

ŻAKPRESS

Miesięcznik Studencki

Nr 6/2005 (XXI) Listopad



**OKŁADKA WPROWADZIŁA CIĘ W PONURY
NASTRÓJ I MYŚLISZ, ŻE CAŁY NUMER JEST TAKI?
NIC BARDZIEJ MYLNEGO!!!**

KONIECZNIE ZAJŹYJ DO ŚRODKA!!!



Rys. Ela Dmitruk

Redaktor naczelna Ania Lubnicka (500 446 975)
 Współpracownicy: M.Fijałkowska, S. Hukaluk,
 E. Dmitruk, E. Musik, M. Jaroszuk, A.Romaniuk,
 A.Romaszewska, K. Kwiatkowska,
 M. Sprzątczak, E. Lisek,

Co w numerze

I STAŁO SIĘ...

O zmianie czasu z letniego na zimowy nikt już z nas prawie nie pamięta, dhuuuugi weekend (a jak ktoś umie dobrze kombinować to i nawet dwa) skończył się szybciej niż się zaczął, jeszcze chwila i grudniowe przedświąteczne zamieszanie będzie tematem numer jeden! I oczywiście jak zwykle nie ma czasu na naukę. Bo i kiedy? Przecież tak niedawno odwiedzaliśmy groby naszych bliskich zmarłych. Człowiek nawet się nie obejrzał i świętował odzyskanie niepodległości. A teraz to pewnie jeszcze niektórzy próbują sobie przypomnieć jak skończyła się Andrzejkowa impreza!(A tak przy okazji to wielkie brawa dla organizatorów, czyli Samorządu Studenckiego! O tym, jak bawił się UMCS w pewien środowy wieczór przeczytacie oczywiście na stronach naszej gazetki.) Pamiętajcie, że na ból głowy (spowodowany oczywiście zbyt intensywnym przyswajaniem wiedzy) najlepszy jest lekkostrawny rosółek i dobra lektura, dlatego zachęcam do przeczytania najnowszego numeru. Szczególnie polecam reportaż ze spotkania z Olgą Tokarczuk. Dla kinomaniaków recenzja lekkiego horroru, a dla archiwistów i filologów fragmenty pamiętnika patronki naszej uczelni. Jeśli ktoś ma jakieś poważne problemy zdrowotne proponuję zapoznać się z kartą zdrowia studenta. Natomiast wszystkim miłośnikom filozofii proponuję zbiór fraszek. Mam nadzieję, że każdy znajdzie coś dla siebie! Jeśli nie to zapraszam do poszerzenia zespołu redakcyjnego! Czekamy na ciekawe pomysły i artykuły. Potraktujcie to jako swoiste wyróżnienie... w końcu nie każdy może pisać do „Żakpressu”!!!

Stopka redakcyjna	str.2
I stało się	str.2
Myśl miesiąca	str.2
„Śpieszmy się kochać ludzi...”	str.3
Wieczorek poetycki Daniela Sadowskiego	str.3
Serce stracone	str.4
Lenistwo popłaca	str.4
Nasza Marysienka	str.5
Oni tu są	str.6/7
Jak się bawił UMCS?	str.7
Ciekawostka	str.7
Niecodzienne spotkanie	str.8/9/10
Byłam prawdziwym radiowcem	str.10/11
Z ogródka mini fraszek	str.11
Recenzja	str.12
Karta zdrowia studenta	str.12
Nasi w Lublinie	str.13
Narkotykowe zawirowania	str.14
Ogłoszenie	str.14
Andrzejki	str.15
Sprostowanie	str.15
Humor	str.16
Horoskop	str.16

Myśl miesiąca

Nigdy nie żałuj uśmiechu,
 Uśmiech jest mową duszy,
 Gdy słowa nie pomogą
 Uśmiech serce poruszy!

AKTUALNOŚCI
„ŚPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI...”

Wyobraźcie sobie kościół a w nim ciemność i tylko kilka palących się na ołtarzu zniczy. W takiej właśnie atmosferze rozpoczęła się 13 listopada Msza Święta odprawiana przez naszych duszpasterzy akademickich (Andrzeja Sochała i Jacka Muchę) w intencji zmarłych wykładowców oraz studentów wszystkich białskich uczelni. Szczególnie modliliśmy się za tych, którzy odeszli od nas w tym roku.

W nastroj zadumy i refleksji wprowadzili nas studenci III roku filologii polskiej (Anna Lubnicka i Marcin Sprzączak) recytujący wiersze. Całość została „okraszona” wspaniałym wokalnym wykonaniem utworu księdza Jana Twardowskiego, pt. „Śpieszmy się kochać ludzi”. Podczas nabożeństwa chór złożony głównie ze studentów (między innymi, Eweliny Szarugi i Joanny Zygmunt – III r. filologii polskiej) intonował spokojne, nastrojowe piosenki, które zmuszały do refleksji.

Akompaniament delikatnie brzmiących gitar sprawił, że wierni mogli odczuć powagę chwili i skupić się na modlitwie. Nie da się opisać w tych kilku słowach odczuć, jakie towarzyszyły nam podczas Mszy, ale aby, chociaż trochę przybliżyć jej atmosferę pragnę przytoczyć fragment wiersza poety Wojciecha Bąka

*„A tym, co śmierć już przekroczyli,
Lecz jeszcze ściana ich od Ciebie dzieli,
Bądź bramą Boże, by w Tobie odżyli,
Tym zmarłychwstaniem żywi i weseli!”*

**WIECZOREK POETYCKI
DANIELA SADOWSKIEGO**

Podziwiam go! Skromny student filologii polskiej. Dotychczas jako jedyny odważył się, przełamał barierę wstydu i przedstawił nam swoją twórczość.

Wszystko odbyło się 21 listopada w Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego w ramach cotygodniowych, poniedziałkowych spotkań z poezją. Był wieczór, leciutko prószył śnieg a my w ciepłej przyjaznej atmosferze oczekiwaliśmy na TO, co miało wkrótce nastąpić.

Muszę przyznać, że studiuję z Danielem już trzeci rok, ale nie znałam go z tej strony. To samo przyznali wszyscy obecni na tym wieczorku. Pokazał nam swoje drugie oblicze. Jego twórczość, (z którą będziecie się mogli zapoznać czytając kolejne numery naszej gazetki) bardzo nas poruszyła. W swoich wierszach Daniel porusza tematy, które dotyczą każdego z nas, np. problem życia we współczesnym świecie, nasz stosunek do Boga, czy chociażby pesymizm płynący z faktu naszego przemijania.

Bohater wieczoru bardzo chętnie odpowiadał na wszystkie nasze pytania. Stwierdził, że pisanie jest dla niego sposobem na rozładowanie negatywnych emocji. Dzięki temu łatwiej mu odreagować wszystkie stresy. Jego wiersze powstają w chwilach, gdy czuje się osaczony przez rzeczywistość i zaczynają go przerastać własne problemy.

Pod koniec spotkania wywiązała się między nami ożywiona dyskusja. Rozmawialiśmy na temat tego, co przed chwilą przeżyliśmy. Każdy z nas podzielił się swoimi refleksjami. W kameralnym gronie wymienialiśmy się spostrzeżeniami i tym, co dał nam ten czas spędzony wspólnie.

Zachęcam wszystkich do uczestniczenia w tego rodzaju spotkaniach. Może ktoś z Was odważy się podzielić z innymi tym, co skrzętnie ukrywa w szufladzie?

KULTURA

Serce stracone

Młodemu, wypielegnowanemu człowiekowi, powtarzającemu wciąż: „Jeśli nie będę sam dbał o siebie, to nikt o mnie nie zadba” oraz „Nie warto kogoś kochać, bo to człowieka wyniszcza” – powiedział pewien mędrzec taką opowieść.

Któregoś dnia spadł z drzewa orzech. Dotychczas rósł sobie, dojrzewał całkiem nieświadomie, jakby był częścią drzewa. Ale kiedy spadł na ziemię, uświadomił sobie nagle, że ma w sobie serce, i że ono jest tym, co ma w sobie najlepszego. – „Taki skarb muszę dobrze chronić, mam, bowiem przecucie, że właśnie będą chcieli mi je odebrać”. Wsunął się orzech pod stertę liści, aby nikt nie mógł go zobaczyć. Jednak bezpiecznym czuł się tylko chwilę. Pomyślał, że ktoś może znaleźć go wiedziony zapachem albo nawet tylko głupim przypadkiem. Postanowił zabezpieczyć się inaczej. Czuł, że jego skorupa jest jeszcze młoda, miękka, wrażliwa. „Trzeba uczynić ją grubszą, aby nikt nie usłyszał bicia mojego serca, aby nikt do niego nie zastukał, bo mogłoby zgłupieć i zatęsknić za innym sercem, a to niebezpieczne. Trzeba zabezpieczyć się nie tylko przed wrogiem, ale i przed ewentualnym przyjacielem. Zaczął, więc nateżać się i skupiać na wzmocnieniu skorupy, która zaczęła rozrastać się, ale – czego orzech nie zauważył – kosztem serca, które miało tam coraz mniej miejsca, i które głuchło powoli na odgłosy z zewnątrz, a nawet na dawne serdeczne odgłosy z własnego wnętrza. Orzech czuł się coraz bezpieczniej i pewniej. Ukryty, zamknięty, zabezpieczony czuł coraz większą swoją wartość, niezależność i trwałość, być może, dlatego, że coraz mniej odczuwał sercem, a coraz bardziej piękną skorupą...

I tak doczekał wiosny, która dotykała ciepłem i światłem skorupy i powierzchni wszystkich orzechów i nasion. I choć nasz orzech był ukryty pod liśćmi coś na dnie skurczonego serca zaczęło się budzić. Ale skorupa nie pozwoliła na jakikolwiek serdeczny,

garnący się do życia odruch. Serce zachłysnęło się przecuciem dania życia drzewu...umarło. Ktoś znalazł w końcu ten orzech. Zdziwiony jego ciężarem i twardością użył młotka do rozłupania. Odrzucił jednak kawałki skorupy osłaniającej resztkę czegoś na poły zaszuszonego, na poły gnijącego.

Ela Dmitruk

Lenistwo popłaca!!!

Wysuwając ten śmiały wniosek powołujemy się na wypowiedzi ankietowanych, którzy dostarczyli nam wielu argumentów do sformułowania takiej tezy. 80% badanych twierdzi, że leniuchowanie wydłuża życie, pobudza wyobraźnię i skłania do refleksji metafizycznych. Są jednak i tacy, ale tych jest znaczna mniejszość, którzy uważają, że „*nicnierobienie*” sprowadza człowieka do uboższy intelektualnej.

My jednak skłonne jesteśmy przychylić się do większości. Pograżając się w błogim lenistwie czujemy się szczęśliwi, a będąc nimi organizm wytwarza endorfiny, czyli hormony szczęścia. Czujemy zadowolenie i mamy piękną cerę, włosy i paznokcie!

Do podkreślenia naszej racji przywołamy słowa znanego leniuchologa – Bonifacego Ciupcińskiego, który twierdzi, że:

Kto nie pracuje ten je za dwóch, a siły ma za trzech. Zatem baz pracy rodacy!”

*Zarząd Ligi Polskich Leniuchów Leniuchów składzie:
M. Jaroszuk, E. Musik,
A. Romaniuk, A. Romaszewska*

WSPOMNIENIA

Nasza Marysienka

Dla jednych wielka uczona, autorytet w naukach ścisłych, dla innych tylko patronka naszej uczelni. Po przeczytaniu jej wspomnień diametralnie zmieniłam o niej opinię. Dotychczas wyobrażałam ją sobie zawsze jako typową emancypantkę, żyjącą w świecie matematycznych i fizycznych wzorów, odnajdującą się tylko w laboratoryjnej przestrzeni. Okazuje się jednak, że Maria Curie – Skłodowska była ciepłą, wrażliwą osobą, pełną zwirowanych pomysłów. Chciałabym przytoczyć kilka fragmentów z jej pamiętnika (również w kolejnym numerze!) Przeczytajcie i sami oceńcie.

Mam 17 lat i spędzam z siostrą Heleną wakacje w majątku hrabiny de Fleury w Kępie koło Łomży (...). Robimy wszystko, co nam przyjdzie na myśl, śpimy raz w nocy, drugi raz w dzień, tańczymy i w ogóle dokazujemy tak, że czasem zasługiwałybyśmy na to, żeby nas zamknąć w domu obłąkanych

11.07.1884

Zarabiam, udzielając korepetycji, a sama uczę się na nielegalnej, tajnej uczelni – Uniwersytecie Latającym. Spotykamy się w prywatnych mieszkaniach w calej Warszawie.

03.09.1884

Mam 19 lat, a plany moje dalsze są żadne, albo, jeżeli chcesz zbyt proste i banalne by o nich mówić warto było. Belfrować, póki się da, a jak się już nie da, to puścić świat kantem i mała szkoda, krótki żal będzie po mnie jak po tylu innych.

01.12.1886

Niektórzy ludzie utrzymują naiwnie, że muszę przejść przez rodzaj gorączki zwanej zakochaniem. To absolutnie nie wchodzi w moje zamiary: jeżeli zaś dawniej miałam imię, to poszły z dymem, pogrzebano, przypieczętowano i zapomniano..., bo mur zawsze mocniejszy od głowy.

25.12.1886

Śmieję się wiele i nieraz pokrywam śmiechem brak wesołości istotnej. Nauczyłam się tego wtedy, gdy przekonałam się, że kto tak żywo odczuwa jak ja (a zmienić tego nieszczęsnego usposobienia nie jestem w stanie) powinien się z nim kryć przynajmniej.

25.10.1888

Podróż do Zoppot odbyłam szczęśliwie, chociaż w dosyć tragicznym nastroju ducha: nikt mnie nie ukradł ani nie próbował nawet, nie zmyliłam pociągu przy żadnym z pięciu przesiadań i zjadłam wszystkie serdelki, tylko bułkom i karmelkom nie dałam rady. Miałam w drodze życzliwych opiekunów, którzy wszystko ułatwiali. Z obawy, żeby nie posunęli uprzejmości do pomagania w jedzeniu, nie pokazywałam im swoich serdelków.

14.07.1889

Byłam głupia, jestem głupia i będę głupia po wszystkie dni żywota mego, a raczej tłumacząc to na zwykły styl, nie miałam, nie mam i nigdy mieć nie będę szansy. Marzyłam jak o zbawieniu o Paryżu, ale straciłam już wszelką nadzieję, a teraz, kiedy mi się taka możliwość przedstawia, nie wiem sama, co robić.

08.03.1890

Dostaję licencjat nauk fizycznych na Wydziale Nauk Ścisłych na Sorbonie.

28.07.1893

Wchodzą do pokoju spostrzegłam młodego człowieka słusznego wzrostu, o włosach kasztanowych i dużych, jasnych oczach, stojącego we framudze otwartych drzwi balkonowych. Zauważyłam poważny i miły wyraz jego twarzy, a także pewien pozór zaniedbania w jego wysokiej postaci, cechujący marzyciela pogrążonego w swoich myślach. Okazał mi prostą serdeczność i wydał się sympatyczny. Nazywa się Piotr Curie.

26.03.1894

Ania Lubnicka

NOWINKI...Z UCZELNI?



Oni tu są

„Zielony, brzydki, z dużymi uszami” „taki mały brzydki z dużymi zielonymi oczami” „duży i świecący”. Tak zwykle opisywani są Obcy w wielu relacjach świadków. Czy na pewno są tacy brzydzy? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo podobno w kwestii gustów nie ma dyskusji. A może ziemianie wcale nie wiedzą, co jest ładne w kosmosie? A może to my jesteśmy brzydulami, które psują wygląd galaktyki i w rankingach międzygwiazdnych zajmujemy przedostatnią lokatę (chyba nie jesteśmy ostatni, mam nadzieję). Tak naprawdę to nie wiemy, kto wygrał zawody miss space 2005.

Koniec lania wody, przechodzimy do konkretów. Ciężko stwierdzić, jacy oni są, bo z tych opisów wynika, że są mali, duzi, zieloni, świecący, mają duże uszy (ale dlaczego są brzydzy?). Te opisy prawdopodobnie opisują różne rasy Obcych. Tak jak na ziemi są ludzie biali, czarni, żółci tak i w galaktyce są kosmici ładni i brzydzy.

Teraz to już naprawdę koniec lania wody. Obcy naprawdę dzielą się na rasy, ale nie na brzydkich i ładnych tylko: i tu jest problem, bo skąd możemy wiedzieć jak podzielili się kosmici. Przypuszczalnie są 3 rasy: podróżnicy, koloniści i badacze (tak dzielą Obcych ludzie). Badacze i podróżnicy są praktycznie nieszkodliwi, czego nie można powiedzieć o kolonistach. Na pewno oglądaliście „Dzień niepodległości” i wiecie, co mogą zrobić z ludzkością niegrzeczni kosmici.

Podróżnicy to nieszkodliwa grupa Obcych, która lata sobie po kosmosie i zwiędza nowe planetki, czasem porywa nowe okazy do swojego zoo. Znane są przypadki, w których ludzie zostali uprowadzeni i wystawiani na pokaz za odpowiednią opłatą. Podania o podróżników mówią, że są oni bardzo podobni do ludzi, wykorzystują wiele więcej możliwości mózgu, różnią się też odcieniem skóry, może to wydać się dziwne, ale mają błękitną karnację

Świadkowie mówią o gęstych śnieżno-białych włosach tworzących swego rodzaju „czapkę”, Nordycy, bo tak ich nazwaliśmy, pochodzą prawdopodobnie z układu gwiazdowego Zeta-Reticuli, baardzo daleko od Ziemi. Pierwsze wzmianki na temat rasy nordyków pochodzą z czasów ok. 2000 lat p.n.e. Zawierają one opisy wysokich mężczyzn ubranych w jasno żółte kombinezony, itp. Ostatnie doniesienia o wyglądzie i zachowaniu nordyków potwierdzają te sprzeczne wieków i wnoszą nowe ważne wiadomości. Najczęściej przychodzą wieczorem 21-23 (zamykajcie okna i drzwi w tych godzinach), nie pytając o pozwolenie „wysysają” potencjalną ofiarę z ciepłutkiego łóżeczka i odlatują. Porozumiewają się za pomocą mowy i gestów. Noszą skafandry, chroniące ich przed działaniem ziemskiej atmosfery, która może ich zabić. Czasami w ramach rozrywki formatują wziętemu mózgu i wypuszczają go, jak im się znudzi.

Badacze - ci są bardziej niebezpieczni, gdyż rzadko oddają obiekty swoich badań. Podobnie jak podróżnicy latają w przestrzeni międzygwiazdnej i szukają nowych zjawisk, ale są bardziej ambitni. Nie szukają rozrywki tylko (jak sama nazwa wskazuje) badają. Badają wszystko, co się da, a jak się ni daje to też badają. Są dużo bardziej rozwinięci niż ludzie. Słynny wypadek w Roswell był z ich udziałem. Nie są zbyt piękni (moim zdaniem oczywiście!!!). Zastanawiający jest brak ust, prawdopodobnie odżywiają się czystą energią. Przedstawicielami grupy badaczy są Siwi, często można ich spotkać na koszulkach, bluzach itp. Mają siwy kolor skóry, nie noszą ubrań a ich statki zrobione są tylko z materiałów ekologicznych. Ich durze głowy mieszczą w sobie duży mózg. Kończyny górne Siwych zaopatrzone tylko w trzy palce sięgają hen w dół, aż do kolan. Sekcja zwłok Siwego, którą podobno przeprowadzono w AREA 51 wykazała obecność narządów pełniących więcej niż jedną funkcję, (np. serce działające jak żołądek). Zajmują bardzo wysoką pozycję społeczną w kosmicznej społeczności. Badacze są bardziej humanitarni, gdyż nie tylko biorą, ale i dają - moim zdaniem sprzęty takie jak

NOWINKI...Z UCZELNI?

JAK SIĘ BAWIŁ UMCS!!!

mikrofalówka, czy komputer mamy dzięki nim (to nie zmienia faktu, że ich nie lubię).

Koloniści - to naprawdę brzydale! Nie dość, że nie mają ciała, to jeszcze wchodzą do cudzych. Koloniści to fale mózgowe swobodnie poruszające się w przestrzeni. Od czasu do czasu potrzebują energii, więc włączą z butami do jaźni człowieka lub innego kosmicznego stwora i siedzą przed telewizorem wcinając prażoną kukurydzę. Człowiek zaatakowany przez takiego brzydala nie ma pojęcia, że jakiś obcy zainstalował się w nim i korzysta ze wszystkiego, co ma do dyspozycji. Znane są przypadki opętania przez kosmitów, którzy najedzeni i wypoczęci postanawiają się zabawić. Potem taki biedny człowieczek wybiega na ulicę w samych skarpetkach nieświadomy, tego, co robi (przecież może zmarznąć bez ubrania). Prawdziwa zabawa zaczyna się, kiedy kolonista „odda” świadomość prawie nagiemu człowiekowi na środku ulicy w godzinie szczytu. Koloniści są naprawdę wredni, to, że żywią się naszym kosztem jeszcze ujdzie, ale, że wsadzają ludzi do szpitali bez klamek to już przesada!

A więc strzeżcie się!!!

*dobra rada – spraw czy masz zamknięte okna, nie wychodź z domu między 21 a 23. Najważniejsze cały czas miej zamknięte uszy, bo koloniści właśnie tą drogą przejmują nad tobą kontrolę, często sprawdzają czy masz skarpetki!!!!

Ps. Zamknięte okna ci nie pomogą, bo masz otwarte drzwi hahahaaaa!!!

Jak się bawił? Trzeba było to zobaczyć na własne oczy!!!

Nasz samorząd zorganizował super imprezę dla wszystkich studentów UMCS-u. bawiliśmy się w jednym z białskich lokali przy świetnej muzyce. Można było się nieźle rozruszać a przy okazji poznać nowych ludzi, których często obojętnie mijamy na korytarzach naszej uczelni.

Dzięki staraniom członków Samorządu nie nadwerżyliśmy zbytnio naszych budżetów, bo bilet kosztował jedynie 2 zł. Wystarczyło tylko wziąć ze sobą legitymację i odpowiednią dawkę dobrego humoru.

Wszystko zaczęło się o godzinie dwudziestej. Nasi studenci dopisali, bo już po kilkudziesięciu minutach wszystkie stoliki były zajęte. Na sali tanecznej również były tłumy. Kto nie miał ochoty na tańce mógł znaleźć chwilę wytchnienia przy barze lub pośpiewać razem ze studentkami, które robiły wszystko, by zagłuszyć muzykę z głośników. W ich repertuarze znalazły się najróżniejsze przeboje, ale zdecydowanie prym wiodły piosenki biesiadne i ludowe.

Po tych kilku godzinach świetnej zabawy „wśród swoich” nasuwa się jedna bardzo ważna sugestia, z którą myślę, że wszyscy się zgodzą: Takie imprezy powinny być organizowane znacznie częściej!!!!

Ania Lubnicka

CIEKAWOSTKA!

WSZYSTKO JASNE

Bdanaia na pweym anelgiksim uneriwstycie wyzakaly, ze nie ma znczenia, w jakiej klejności napsziemy lietry wewnątrz wryazu, blye tylko pirwersza i otstaina lreita blyy na soiwh miejscach. Rtszea mżoe być dolnwoie poszamiena, a mmio to bedziemy w stniae pcyrzrzetać tkest bez wikszęgo prleobmu. Dieje się tak dlteago, że nie czytamy kżdaej z lteir odelndzie, ale wrayz jkao cłoaść.

ERIC CAMPBELL

siwy

WYDARZENIE

Niecodzienne spotkanie

22 listopada bieżącego roku, ulica Janowska 55, sala numer 13, godzina 11.40. Sala wypełniona dziesiątkami krzesel – ku naszemu przerażeniu pustych. Widzę strach w oczach Anki– *Co to będzie jak nikt nie przyjdzie?*. Ostatnia próba mikrofonów, kilka minut do przybycia gościa, a publiczności ani widu ani słychu.

Na szczęście okazało się, że nasze obawy były zupełnie niepotrzebne. W ciągu 15 minut sala była już pełna, a po następnych pięciu trzeba było przynieść dodatkowe krzesła. To przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. W sali panowało wielkie poruszenie. Nagle wszyscy zamilkli. W drzwiach pojawiła się osoba, dla której zebrali się te tłumy. Zgromadzeni przywitali ją gorącymi oklaskami. Spotkanie czas zacząć! Na scenę wyszła prowadząca Anna Łubnicka. *Witam wszystkich na kolejnym spotkaniu zorganizowanym przez Samorząd Studencki i miesięcznik „Żakpress” w ramach III Dni Kultury Studenckiej. Dzięki uprzejmości państwa Światłowskich swoją obecnością zaszczyliła nas dzisiaj wybitna prozaiczka i eseistka. Znawczynie filozofii i wiedzy tajemnej. Autorka uhonorowana wieloma nagrodami m.in. nagrodą Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, nagrodą Fundacji im. Kościelskich oraz kilkoma nominacjami do Nagrody Nike. Powitajmy panią Olę Tokarczuk. I tu po raz kolejny rozległy się gromkie brawa.*

Następnie Ania pokrótce przybliżyła nam osobę i twórczość gościa. Olga Tokarczuk urodziła się w Sulechowie (daty urodzenia nie będę podawać, bo jak powszechnie wiadomo wieku kobiety ujawniac nie wypada). Studiowała psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. W trakcie spotkania pisarka zapewniała nas, że gdyby jeszcze raz miała wybierać kierunek studiów

to ponownie wybrałaby psychologię. *Studia psychologiczne są dla mnie pewną bazą intelektualną, którą dostałam na start – wyjaśniła.*

Prowadząca wymieniła kilka książek pani Olgi i pokrótce opisała każdą z nich. Scharakteryzowała między innymi: *Podróż ludzi księgi, E.E., Prawiek i inne czasy, Dom dzienny, dom nocny, Lalka i perła, Gra na wielu bębenkach, Ostatnie historie.*

Swoje wystąpienie Ania zakończyła przytaczając wypowiedź naszego gościa i poprosiła o komentarz do niej: *Pisanie powieści jest dla mnie przeniesionym w dojrzałość opowiadaniem sobie samemu bajek.* Olga Tokarczuk nie była zaskoczona tym pytaniem. Przyznała, że często musi się odnosić do tej wypowiedzi, chociaż tak naprawdę nie pamięta, kiedy to powiedziała. *Być może zostało to wyrwane z kontekstu. Uważam, że tworzenie jest dla mnie pewny monologiem wewnętrznym, od którego zawsze zaczynam.*

Teraz przyszła kolej na pytania. Prowadząca udzieliła głosu widowni. To była chwila, której baliśmy się najbardziej. Ponieważ spotkanie literackie to niecodzienne wydarzenie obawialiśmy się, że publiczność nie będzie chciała czynnie uczestniczyć w spotkaniu.



Zapadła głucha cisza. Każdy ogląda się na swojego sąsiada. Jedna z osób zdobyła się na odwagę zadała, jak to określiła, pytanie wprowadzające:

- *Czy była już pani kiedyś na Podlasiu?*
- *Nie, jestem tu po raz pierwszy. Jest to dla mnie wspaniałe doświadczenie, ponieważ kiedy przyjeżdżam do imnych rejonów Polski czuje się jakbym przekraczała granice kulturowe.*

WYDARZENIE

Jak zawsze w takich sytuacjach potrzebny jest jakiś inicjator społeczny, który doda odwagi reszcie tłumy. To pytanie wprowadzające - *Czy była już pani kiedyś na Podlasiu?*

- *Nie, jestem tu po raz pierwszy. Jest to dla mnie wspaniałe doświadczenie, ponieważ kiedy przyjeżdżam do innych rejonów Polski czuje się jakbym przekraczała granice kulturowe.*

Jak zawsze w takich sytuacjach potrzebny jest jakiś inicjator społeczny, który doda odwagi reszcie tłumy. To pytanie wprowadzające pociągnęło za sobą wiele następnych. Olga Tokarczuk odpowiadała na nie z prawdziwym zaangażowaniem. Dzięki temu dowiedzieliśmy się o pisarce wielu ciekawych rzeczy, których nie znajdziemy w żadnej książce (ani nawet w Internecie).



Pani Olgo Tokarczuk okazała się bardzo ciepłą i otwartą osobą, która z wielkim zaangażowaniem odpowiadała na nasze wszystkie pytania.

Bohaterka tego wyjątkowego popołudnia zdradziła nam kilka sekretów ze swojego dzieciństwa. Jej rodzice byli nauczycielami tzw. uniwersytetu ludowego. Ponieważ poświęcali się pracy mała Olga miła ogromną wolność. Dużo czasu spędzała na łonie przyrody, zaowocowało to bardzo dobrą znajomością roślin, ziół, grzybów. Jest bardzo zżyta z naturą, z ogromną pasją opisuje w swoich książkach życie świata roślin i zwierząt. Nie wyobraża sobie spędzenia

całego życia w mieście. *Życie w wielkim mieście jest niehumanitarne* – mówiła.

Już jako małe dziecko miała intensywny kontakt z książkami. *Kiedy czytałam przenosiłam elementy świata przedstawionego w książce do rzeczywistości np. jadłam to samo co bohaterowie książki.* Pierwsze przecucia, że będzie kiedyś pisać miała w wieku 12 lat. Tworzyła wtedy krótkie bajki i opowiadania. W liceum zaczęła publikować krótką prozę w gazetkach młodzieżowych. Podczas studiów zamilkła. Całkowicie poświęciła się nauce. *Byłam wówczas zafascynowana światem psychologii klinicznej*- wyjaśnia.

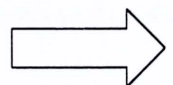
Olga Tokarczuk pisanie uważa za jedną z najbardziej ekscytujących i wartościowych rzeczy. Najpiękniejsze w literaturze jest dla niej to, że pozwala nam ona poznać autora o wiele głębiej niż najbardziej szczegółowy wywiad. *Uważam, że w każdej książce ujawnia się światopogląd jej autora, ponieważ niesłychanie trudno jest się ukryć za tekstem. Jest to pewna forma ekshibicjonizmu.*

Wyjaśniła również, że Bóg, którego opisuje jest Bogiem w znaczeniu stricte religijnym. *Dla mnie Bóg to sens, zrozumienie, cel. W moich książkach jest dużo pytań o Boga, na które szukam odpowiedzi.*

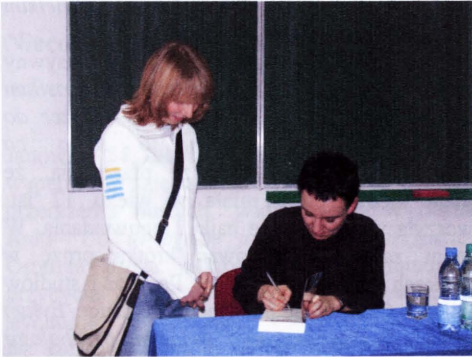
Na pytanie, kim jest dla niej czytelnik przyznała, że w trakcie pisania nie myśli o odbiorcach swoich tekstów. Autorka nie daje w swoich książkach żadnych konkretnych przesłań dydaktycznych. Uważa, że czytelnik ma nieskończone prawo do interpretacji utworów. *Pomiędzy książką a czytelnikiem musi zaistnieć dialog. Czytanie przypomina wtedy przygodę intelektualną*

i duchową. Moje powieści zostawione są bez konkretnej odpowiedzi mam nadzieję, że czytelnik sam ich sobie udziela.

Tego wszystkiego dowiedzieliśmy się w ciągu godziny, niestety mieliśmy pewne ograniczenia czasowe. Autorka poświęciła jeszcze chwilę na pamiątkowe zdjęcia i autografy.



WYDARZENIA / NASZE DOŚWIADCZENIA



Chętnych po autograf od Sławnej pisarki było wielu. Autorka z chęcią podpisywała egzemplarze swoich książek.

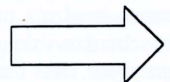
Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieliśmy się, że pani Olga była zachwycona atmosferą, jaka panowała w naszym Kolegium. To stwierdzenie jest dla nas największą nagrodą za trud włożony w przygotowanie tego spotkania. Całość fotografowana była przez naszego kolegę Marcina Sprzączaka. Zdjęcia dostępne są na stronie internetowej KL UMCS.

W imieniu całej społeczności studenckiej serdecznie dziękujemy wszystkim organizatorom. Liczymy na to, że nie będzie to ostatnie takie wydarzenie na naszej uczelni.

Kwiątek

Byłam prawdziwym radiowcem

Moja niesamowita przygoda z radiem rozpoczęła się w wakacje i trwała przez okres gorących letnich miesięcy. Wszystko zaczęło się od tego, że wracając do domu po ostatnim zdanym egzaminie zauważyłam wielki plakat. Z niedowierzaniem przecierałam oczy, bo rzeczy, o których było napisane nie zdarzają się w często, a tym bardziej nie w miasteczkach wielkości mojego. Ale literki układały się w wyrazy, wyrazy w zdania i z całości wynikało, że organizowany jest casting do radia! Nie wyobrażacie sobie nawet, jakie było moje przerażenie, kiedy odkryłam, że spotkanie ma się odbyć... za pół godziny! Takiej okazji nie można było przepuścić! Nabrałam prędkości F16 i jakimś cudem udało mi się nie spóźnić. Takie szybkie przemierzenie odległości, która dzieliła mnie od umówionego bardzo mi się przydało, bo nie miałam czasu „złapać stresa”. W ogóle nie zastanawiałam się nad tym jak będzie wyglądało to spotkanie, bo zależało mi tylko na tym, żeby dotrzeć tam na czas. Na miejscu okazało się, że nie tylko ja mam ochotę na nowe doświadczenia, bo zgromadziło się sporo ludzi, czekających na swoją kolejkę do rozmowy z zespołem redakcyjnym i samym redaktorem naczelnym – Pawłem Waśniowskim. Przejść przez eliminacje nie było rzeczą łatwą. „Jury” dosyć wysoko postawiło poprzeczkę, (bo spróbujcie sami z marszu powiedzieć „Butelka etykietowana i butelka rozetykietowana”) poza tym trzeba było wykazać się wiedzą o tym, co się aktualnie dzieje w Polsce i na świecie – to już był wyczyn zupełnie karkołomny dla kogoś, kto na czas trwania sesji zakopał się na amen w książkach. Udało mi się jednak jakoś z tego wybrnąć. Ale wprawiłam wszystkich w osłupienie, gdy na pytanie o ostatnio przeczytaną książkę odparłam bez wahania, że była to „Poetyka” Arystotelesa.



NASZE DOŚWIADCZENIA

Do dziś dnia wszyscy wspominamy to ze śmiechem, bo niestety, ale koledzy z zespołu jednogłośnie doszli do wniosku, że muszę być jakaś nawiedzona, albo, co najmniej niespełna rozumu – bo kto przy zdrowych zmysłach czyta dzisiaj takie rzeczy!?

Minęły dwa dni i odebrałam wiadomość, że zostałam przyjęta! Podobnie jak cała załoga pracowałam na pełnych obrotach i ... zupełnie za darmo. Pewnie to się wyda niemożliwe, ale wszyscy byliśmy wolontariuszami. Program radiowy nadawany był przez trzy godziny dziennie a można go było słuchać jedynie w obrębie czterdziestu kilometrów od nadajnika. Godzinę rano poświęciliśmy na aktualne informacje z naszego regionu, np. o wypadkach drogowych, aktualnych cenach warzyw i owoców na miejskim targowisku. Ktoś powie, że to mało istotne informacje, ale dla naszych słuchaczy były one bardzo ważne. Ludzi przyciągała do nas chęć usłyszenia w eterze, że na głównej ulicy prowadzony jest remont i można spodziewać się korków albo, że w danym dniu urodzili się u nas bliźniaki. Dla takich małych społeczności to temat numer jeden. Nie powiem jednak, że zawsze było tak słodko. Znalazła się grupa ludzi, którzy potrafili dostrzec tylko nasze błędy i wytykać każde potknięcie. Muszę tutaj od razu zaznaczyć, że nikt z nas nie był profesjonalistą. Radio i całą jego atmosferę tworzyli tylko i wyłącznie amatorzy. Sami zajmowaliśmy się obsługą komputera emisyjnego, zbieraniem materiałów dźwiękowych i zgrzywaniem ich. W zasadzie każdy z nas musiał nauczyć się wszystkiego.

Audycja popołudniowa poświęcona była przede wszystkim na rozmowy ze słuchaczami, którzy dzwoniли do studia, aby poruszyć jakiś bulwersujący ich temat, podzielić się swoimi spostrzeżeniami albo po prostu pozdrowić kogoś na antenie i zamówić dla niego piosenkę.

Nigdy nie zapomnę swojego debiutu przed mikrofonem. Naczelny zabrał mnie na wycieczkę do studia, na minutę przed wybicciem pełnej godziny posadził mnie przed wielką szybą, po czym sprytnie się ewakuował i zostawił mnie samą.

Nie wiem jak tego dokonałam (chyba niebiosą czuwały nade mną), bo udało mi się przeczytać serwis bez większych wpadek, tylko, że w eter poszło również coś w tym stylu: „kto napisał straż pożarna przez „rz”??? Towarzystwo zgromadzone po drugiej stronie szklanej tafli miało to mnie niezły ubaw. Ale zaraz potem rozdzwoniły się telefony od słuchaczy z gratulacjami. Okazało się, że wszystko było ukartowane i zapowiedzieli mój występ już wcześniej na antenie ostrzegając społeczność lokalną przed ewentualnymi skutkami dopuszczenia mnie do mikrofonu.

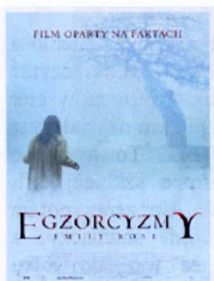
Wraz z końcem wakacji skończyła się moja przygoda z radiem. Trzeba było powrócić do studenckich obowiązków. Jednak cieszę się, że udało mi się wykorzystać swoje pięć minut. Zdobyłam wiele nowych doświadczeń, poznałam ciekawych, fascynujących ludzi, nauczyłam się z nimi pracować, pójść na kompromis, ale największą satysfakcję przyniósł mi fakt, że mogłam coś zrobić dla mojego miasta. Oddałam kawałek siebie, by przyczynić się do jego rozwoju.

Ania Lubnicka

Z ogródka mini fraszek

MYŚL SZATANA – skuszę duszę.
 NASZE MORZE – ścieki z rzeki.
 OJCOWSKIE ZMARSZCZKI – daty taty.
 ŁAPÓWKARSTWO – mania brania.
 LEŚNICZY – szef drzew
 ANIOŁ – stróż dusz
 TWARDZIEL – bez łez
 SAMOOBRONA – winni inni
 SEKRETY – choć schowane powtarzane.

RECENZJA



Egzorcyzm Emily Rose

(Exorcism of Emily Rose, The)

Data premiery: 18 10
2005 (Polska), 01 09
2005 (Świat)

Rok produkcji: 2005

Gatunek: Dramat / horror
/ thriller

Scenariusz: Scott Derickson, Paul Harris Boardman

Zdjęcia: Tom Stern

Muzyka: Christopher Young

Występują: Laura Linney - Erin Bruner

Tom Wilkinson - Ojciec Moore

Campbell Scott - Ethan Thomas

Jennifer Carpenter - Emily Rose

Calm Feore - Karl Gunderson

Film traktuje o egzorcyzmach.

Emily opuszcza rodzinny dom i jedzie kontynuować naukę w wielkim mieście. Pewnej nocy w akademiku doznaje halucynacji i traci przytomność. Ataki takie zdarzają się coraz częściej i dziewczyna decyduje się na udział w egzorcyzmach. Mają być one prowadzone przez księdza z jej parafii - ojca Richarda Moore'a. Podczas dokonywania obrzędu wypędzenia mocy nieczystych Emily umiera, a egzorcysta zostaje oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Erin Bruner, piękna pani adwokat, zostaje poproszona o poprowadzenie sprawy księdza. Niechętnie się zgadza. W zamian za reprezentowanie księdza żąda obietnicy otrzymania stanowiska partnera w firmie prawniczej. W miarę jak proces nabiera tempa, wytrawna pani prawnik i jej cynizm zostaje skonfrontowana z Ojcem Moore'm i jego niezachwianą wiarą w Boga oraz złowieszczymi mocami, które zdają się otaczać całą sprawę.

Dyskurs na temat: istnieje szatan czy nie? Jest tu osią filmu, ale wbrew pozorom *Egzorcyzm Emily Rose* nie są horrorem. Rzecz

rozgrywa się głównie na sali sądowej, gdzie wprawna pani mecenas próbuje udowodnić ławie przysięgłych niewinność swego klienta. Przytaczając kolejne argumenty zagłębia się w mistyczny świat demonów. W opozycji do niej stoi racjonalny prokurator, patrzący na świat zdroworozsądkowo i empirycznie.

Film jest całkiem udany, ma swój klimat, świetną muzykę, aktorstwo na poziomie - szczególnie Jennifer Carpenter dobrze zagrała swoją rolę. Niemniej jednak jest to obraz trochę przewidywalny. Od początku możemy się domyśleć, co się wydarzy. A to jest w takich filmach najgorsze. Pod względem audiowizualnym film wykonano niezwykle solidnie. Twórcy rozsądnie zastosowali efekty specjalne, które doskonale uzupełniają scenę egzorcyzmów i nawiedzeń.

W sumie nie jest to najgorszy film. Dziwi mnie jednak to, że wmawia się widzowi, że film jest „oparty na faktach”. wiadomo powszechnie, że takie „ściemy” lepiej się sprzedają. A na pierwszy rzut oka widać przecież, że jest to subiektywnie opowiedziana, nieco nawet naciągana historia z... happy endem?

Fanntagiro

Karta zdrowia studenta

W związku ze zbliżającą się sesją publikujemy standardową kartę zdrowia studenta, aby nikt nie miał problemów ze zidentyfikowaniem swoich dolegliwości. Przykro nam, ale po receptę niestety musicie udać się do lekarza - specjalisty.

Nerwica zaawansowana - z powodu życia w ciągłej niepewności: "zaliczę - nie zaliczę"

Ślepota postępująca - z powodu maksymalnego wyeksploatowania wzroku

Anemia - z powodu chronicznego braku pieniędzy na stypendium

Problemy z wątrobą - z powodu nadużywania napojów wysokokowych

Kwiatek

WYDARZENIA

Nasi w Lublinie

„Jak media kształtują rzeczywistość” to temat Ogólnopolskiej Konferencji Studenckiej, która odbyła się w Lublinie w dniach 16-18 listopada. Uczestniczyła w niej delegacja Koła Dziennikarskiego Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej. W jej składzie znalazły się najwyższe władze, a zarazem założyciele koła, przewodnicząca Ewa Szataniak i wiceprzewodniczący Robert Dreczko. To właśnie oni opowiedzieli nam o swojej przygodzie...

Uczestnictwo w tej konferencji było dla nas cennym doświadczeniem. Mieliśmy okazję wymienić swoje przemyślenia na temat kształtowania rzeczywistości przez media ze studentami z Lublina, Warszawy, Rzeszowa, Torunia, Katowic i Wrocławia.

Konferencja rozpoczęła się wykładem inauguracyjnym o temacie: „Media a rzeczywistość”. Wygłosił go redaktor Jan Pleszczyński pracownik UMCS, współpracownik „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”.

Następnego dnia o „Obrazach rzeczywistości w różnych typach przekazów prasowych” mówiła w swoim wykładzie prof. dr hab. Maria Wojtak, autorka wielu książek, których tematem stały się media. Pani profesor zrealizowała swój temat we wspaniały sposób. Wiadomości teoretyczne poparła ciekawymi przykładami.

Później zastępca redaktora naczelnego „Kurier Lubelskiego” pan Dariusz Kotlarz przeprowadził z nami warsztaty na temat: „Kształtowanie świadomości społecznej poprzez środki masowego przekazu”. Zakończeniem tego dnia konferencji był warsztat przeprowadzony przez antropologa mediów dr Macieja Rajewskiego. Jego tematem był „Przekaz medialny wobec zmieniającej się rzeczywistości”- zdjęcia zamieszczane w środkach masowego przekazu”. Prowadzący z pasją opowiadał o języku, w jakim „przemawiają” do nas fotografie.

Ostatni dzień konferencji rozpoczął dr Paweł Nowak z zakładu Leksykologii i Pragmatyki UMCS. Poprowadził on warsztat na temat: „Infotainment i funkcja ludyczna w komunikacji radiowej”.

O „Wpływie rzeczywistości na przekaz medialny” mówiła na podstawie swoich reportaży redaktor Czesława Borowik. Prowadzi ona „Studio Historii Mówionej w Radiu Lublin” Każdy jej reportaż jest swoistym dziełem sztuki i najpiękniejszym pomnikiem wzniesionym ku pamięci historii.

Konferencja zakończyła się wykładem otwartym na temat: „Wpływu mass mediów na społeczeństwo białoruskie” wygłoszonym przez redaktor Tatianę Zaleską-Ignacik –zastępcę redaktora naczelnego „Głosu znad Niemna”.



Ewa Szataniak – przewodnicząca Koła Dziennikarskiego działającego przy KL UMCS podczas konferencji w Lublinie.

Fot. Robert Dreczko

PROBLEM MIESIĄCA

Narkotykowe zawirowania

Czwartek. Późny wieczór. Prześnięty dymem papierosowym lokal: błysk kolorowych świateł, głośna muzyka, alkohol. Przy jednym ze stolików grupa śmiejącej się młodzieży. Kilka dziewcząt stylizowanych na hollywoodzkie „star” w towarzystwie modnisiów a la luzak. Tłum ludzi podrygujących podrygujących rytm głośnej muzyki. Wszystko jak z kolorowego filmu o amerykańskiej młodzieży. Zwykła dyskoteka. Ale czy tylko?

Tu w łazienkach i nieoświetlonych kątach najłatwiej nabić różnego rodzaju środki odurzające. W tym miejscu większość młodzieży studenckiej doświadcza pierwszych nakrapianych alkoholem kontaktów z narkotykami, ale to nie jedyne miejsce „dealerki”. Akademiki, puby, a nawet uczelnie – tam można też spotkać handlarzy – dealerów. Trudno ich rozpoznać, dlatego, że nie różnią się niczym od zwykłych ludzi. Łatwo za to dostać ich numer telefonu, na który można dzwonić nawet późno w nocy. Ci, którzy sprzedają na ogół sami nie biorą, dlatego że sami wiedzą, jaki jest naprawdę „towar”, który oferują.

Co sprawia, że narkotyzuje się tylu młodych, świetnie zapowiadających się ludzi? Co kusi w pełni ukształtowane osobowości, świadome skutków (zagrożenia zdrowia, a nawet życia, szybkiego uzależnienia), co doprowadza do wzięcia „amfy”, LSD, zioła?

Człowiek od narkotyków oczekuje poczucia szczęścia, odprężenia, gwarancji dobrej zabawy, przełamania barier towarzyskich. „Haj” to pozorna ucieczka od nudy i problemów.

Często studenci sięgają po środki psychostymulujące, by oszukać organizm, podwyższyć koncentrację, wyeliminować bezsenność, spowodować przyływ energii. Te zabiegi są szczególnie często praktykowane podczas sesji egzaminacyjnej, (jeżeli już jesteście zmuszeni do „nocnego maratonu” to zamiast amfetaminy i innych tego typu używek lepiej wypić kubek mocnej aromatycznej kawy a przedtem wyjść na porządną spacer)

Pałacy „trawkę” twierdzą, że to nie uzależnia. Uważają, że nigdy nie sięgną po coś „twardszego”. Prawda jest taka, że każdy narkotyk uzależnia, a popadłszy w nałóg młody człowiek nie jest w stanie przewidzieć, czego będzie zażywał w przyszłości, by zapewnić sobie lepsze doznania. Uzależnienie od jednego środka prowadzi do uzależnienia od innego.

Nikt nie chce być utożsamiany z „delikwentami” zamieszkującymi np. warszawski Dworzec Centralny. By mieć narkotyki kradną, żebrzą, sprzedają swoje ciała. Paradoks polega na tym, że wielu z nich to ludzie posiadający wykształcenie, rodziny, domy. Nie chcą się leczyć, zmuszani – uciekają. Zaczynali pewnie od czegoś „lekkiego”. Jak skończyli?...Do takiej sytuacji doprowadziły ich narkotyki, więc zanim przyjdzie ci do głowy spróbować „odlotu” pomyśl o nich i zastanów się czy warto ryzykować.

Sylwia

UWAGA!!!

Poszukujemy ambitnych studentów do zasilenia naszych redakcyjnych szeregów!

*Masz coś ciekawego do powiedzenia?

*Chcesz się podzielić swoimi spostrzeżeniami?

*Pragniesz opublikować swoją twórczość?

Strony Żakpressu stoją dla Ciebie otworem!

Wystarczy tylko skontaktować się z redaktor naczelną

0 500 446 975

PS. Dzięki uprzejmości mgr. Jarosława Bartniczuka możesz zostawić swój tekst w naszej bibliotece w budynku przy ul. Janowskiej

Redakcja

ROZRYWKA

Andrzejki

Andrzejki, Jędrzejki, lub Jędrzejówki – to dzień, a także noc wróżb dla dziewcząt i to wróżb szczególnych, bo dotyczących wyłącznie miłości i małżeństwa. Wróżby te znane były we wszystkich regionach Polski, a także w innych krajach, między innymi w Niemczech, Szwajcarii, Słowacji, Czechach Rumunii, Rosji na Ukrainie, Białorusi, Węgrzech oraz Litwie. Mimo tak szerokiego zasięgu występowania, pochodzenie tych wróżb i zwyczajów dotychczas nie jest znane. Istnieją hipotezy (np. Klingera), że być może mają one związek z przedchrześcijańskimi obchodami ku czci zmarłych. Wierzone, bowiem w obecność istot pozaziemskich (duchów), które właśnie w okresie jesienno – zimowym obcowały z ludźmi. Udzielając im nieco swej nadprzyrodzonej mocy i wiedzy, a także dopomagając w poznawaniu przyszłości.

Według innych uczonych kolebką wróżb andrzejkowych jest starożytna Grecja, gdyż wskazuje na to wspólny źródłosłów imienia Andrzej, – z gr. *Andress* i słowa „aner”, „andros” – mąż, mężczyzna.

W kościele katolickim dzień Św. Andrzeja zamyka rok kościelny. Zaraz po nim następuje adwent – czas powagi, postów, skupienia oraz modlitw i oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia.

W Polsce wróżby andrzejkowe liczą już sobie wiele wieków tradycji, a pierwsze wzmianki o nich pochodzą z XVI wieku od Marcina Bielskiego. Wielką wagę przywiązywano do snów z 29 na 30 listopada. Dziewczęta wierzyły, że ich sny w tę właśnie noc są prorocze i że w nich ujrzą swojego przyszłego małżonka, zwłaszcza, jeśli będą pościć i żarliwie pomodlą się do Św. Andrzeja, który jest przecież patronem tych wróżb, dobrym i wyrozumiałym patronem pańien na wydaniu, a

także powiernikiem i orędownikiem dziewczęcych pragnień, modłów oraz wszelkich starań o odwzajemnioną miłość i szybkie zamążpójście.

Inną wróżbą jest lanie wosku przez dziurkę od klucza na powierzchnię wody w miseczce. Powstały kształt wosku oznacza przyszłość danej osoby.

Kolejną wróżbą jest ustawienie wszystkich butów osób znajdujących się w danym pomieszczeniu. Której osoby but pierwszy przekroczy próg domu, owa osoba pierwsza wstąpi w związek małżeński.

Znana jest również wróżba, do której potrzebne są następujące rzeczy: obrączka, różaniec, pieniążek oraz trzy talerzyki. Każdą rzecz przykrywamy kolejno talerzykiem i mieszamy przesuwając talerzyki. Osoba wybiera jeden talerzyk i patrzy, co jest pod spodem. Jeżeli wybrała obrączkę wstąpi w związek małżeński, jeżeli różaniec czeka ją stan duchowny, a jeżeli pieniążek będzie bardzo bogata.

Może niektórym wyda to się śmieszne, ale zawsze warto zabawić się we wspólnym gronie wróżąc sobie. Może akurat ktoś przepowie sobie przyszłość?

Gosia Fijałkowska

SPROSTOWANIE

O tym, że złośliwość rzeczy martwych nie zna granic wiemy chyba wszyscy, ale ja przekonałam się o tym najlepiej składając poprzedni numer Żakpressu. Komputer ogłosił bunt, czego wynikiem był brak zdjęcia z konkursu poetyckiego, w którym brali udział nasi studenci Ewa Szataniak i Robert Dreczko. Poza tym przypomniał o sobie nasz redakcyjny Chochlik, który spowodował kilka małych błędów w tekstach. Z tego miejsca przepraszam za wszystkie „wpadki”.

Wspólnie z redakcją wypowiedzieliśmy już wojnę temu małemu potworkowi, który czyni tyle zamieszania na stronach naszej gazetki. Obiecuję, że dołożymy wszelkich starań, żeby nie udało mu się więcej nas przechytrzyć.

Ania Lubnicka

ROZRYWKA

HUMOR

Kończy się seminarium poświęcone osmozie cieczy. Profesor podsumowuje:
- I tak właśnie ścieka woda. Czy wszystko jest zrozumiałe?

Nagle wstaje student Afrykańczyk i mówi:
-Ja ciegoś nie rozumiem. Jak to jest: woda ścieka i pieś ścieka!?

Historia świata dzieli się na nowożytność i starożytność. Moja historia dzieli się na nową żytnią i starogardzką!

Blondynka na kursie prawa jazdy pierwszy raz siadła za kierownicą:
- No nie! Tu są trzy pedały a ja mam tylko dwie nogi!

Na drodze doszło do czołowego zderzenia dwóch samochodów kierowanych przez kobiety.
- Ty idiotko! Ślepa jesteś?
- Ja? Ślepa? Przecież trafiłam w sam środek!

Chłopak z dziewczyną oglądają eksponaty w muzeum. Przed posągami Wenus z Milo chłopak zauważa:
-No i widzisz kochanie, do czego doprowadza obgryzanie paznokci!

Student i studentka na romantycznym spacerze:
-Kochany, nie potrafisz wyśłowić tego uczucia, które porusza moje wnętrze...
-Ze mną jest to samo! Nie powinniśmy popijać tych śliwek browarem...

Nauczyciel polecił uczniom napisać wypracowanie na temat: „Jak trzeba się uczyć”. Jasio napisał:
„Im więcej człowiek się uczy tym więcej umie. Im więcej umie, tym więcej zapomina. Im więcej zapomina, tym mniej umie. Im mniej umie, tym mniej zapomina. Więc, po co się uczyć???”

Podczas sesji mama pyta synka – studenta:
- Kaziu, jak się czujesz?
- Jak na komisariacie: ciągle mnie wypyują, a ja o niczym nie wiem!

HOROSKOP



Do Świąt jeszcze daleko, ale zacznij odkładać na prezenty.



Komputer to nie wszystko! Czasem trzeba wrócić do rzeczywistości



Może warto pójść do prawdziwej wróżki?



Brakuje na bilet do domu? Sprzedaj butelki!!!



Twoim atutem jest urok osobisty, więc korzystaj z tego.



Przekleństwa przy bankomacie nic nie pomogą, gdy na koncie pustki.



W twoim życiu pojawi się tajemnicze „coś”, które pomoże ci nareszcie skoncentrować. To „coś” to świadomość zbliżającej się sesji.



Nie pozwól, aby twoje ambicje doprowadziły cię do stanu chorobowego.



Nie poderwiesz dziewczyny rzucając w nią śniegiem!



Nie przesadzaj z inwencją twórczą. Nie wszyscy tolerują artystów!



Walka z samym sobą toczona przed ksero to walka z wiatrakami. W końcu nie będziesz przepisywać połowy książki!



Szkoda energii na wypad na kawę do przyjaciółki. Zachowaj siły na imprezę!

Wróżka Hermenegilda odzyskała wizjonerskie moce. Tym razem udało się jej zobaczyć przyszłość wszystkich znaków.